



STANISŁAW WINDAKIEWICZ

II-21055

JAN KOCHANOWSKI

Czterechsetna rocznica urodzin Kochanowskiego jest niezmiernie miłym przypomnieniem najpogodniejszej doby dziejów naszych, kiedy Polska była państwem mocnym i poważanym w całym świecie i rozwiązała jedno z ważnych zagadnień w swoim rozwoju, mianowicie czy będzie należała do oświeconych narodów Europy i zdoła wziąć czynny udział w wytwarzaniu pierwiastków twórczych w życiu moralnym i artystycznym oświeconych społeczeństw.

Zagadnienie to splotło się ściśle z życiem i działalnością literacką Jana Kochanowskiego. Syn najświetniejszego okresu dziejów Polski, czasów Zygmunta Augusta i Batorego, podniósł literaturę polską na poziom europejski, zaszczerpił w naszym narodzie poczucie piękna i stanął u kolebki sztuki polskiej, i to nie tylko w obrębie literatury, ale pośrednio także wszystkich sztuk w Polsce, bo pierwszy u nas upodobał w twórczości artystycznej rozbudził. Wśród silnych współczesnych prądów humanizmu, reformacji i ruchu szlacheckiego, zdołał w ten sposób ideał swój urzeczywistnić, że stanąwszy silnie na gruncie przywiązania do wsi, odwrócił się zupełnie od sporów religijnych i oddał się spokojnie studjom nad sztuką. Zupełna obojętność na sprawy religijne jest u niego zadziwiająca. Kiedy dla Reja główną podniecię do działania stanowiła sprawa Reformacji, u Kochanowskiego ten czynnik zanika. Poeta nasz nie chciał być pisarzem reformacyjnym, ale ziemianinem i humanistą.

W zamian za czynnik religijny wysunął Kochanowski w swej działalności inne czynniki, mianowicie dążność do wysokiej ogłady towarzyskiej, staranie o dobór tematów literackich i wykwiutność w stylu, wyrażeniu i formie. Ma on wstręt do wszelkiej pospolicości, nie lubi rubaszności, strzeże się prostactwa. Na przełomie od średniowieczyny do czasów now-

szych stara się literaturę polską zupełnie zeświecczyć. Nie pisze dla towarzystwa męskiego, ale zawsze pamięta, że literatura odnosi się także do pań, i nie tylko w erotykach, ale zarazem panegirykach, traktatach i wszelkich innych rodzajach literatury pamięta o paniach. W działalności swej zajmuje się zawsze paniami na równi z mężczyznami. Twórczość jego jest obliczona na inny widnokrąg obyczajowy, niż Reja. Myśli o literaturze świeckiej, wytwornej i przeznaczonej dla kół wykształconych i ogląda zachodnią przejętą.

Inicjatywa jego była miarodajną dla całej literatury staropolskiej w okresie dawnej Polski niepodległej i, rzec można, że ją do życia powołała. Za czasów jednak podziałów i zaborów nabrała wyjątkowego znaczenia, gdy poezja, uprawa sztuki stały się jednym z głównych wiązań, które nasz naród w nierozłączną całość spajały. Z tem większą więc czeią zwracamy się do niego, że w czasach Zygmunta Augusta zdobył dla nas pojęcie sztuki, które tyle moralnych podnieć nam przyniosło, dopomogło nam umocnić własną świadomość narodową i dzięki Opatrzności w poczet narodów z rozwiniętymi upodobaniami artystycznymi nas wprowadziło. Dzisiejsze poważanie w świecie zachodnim zawdzięczamy po części Kochanowskiemu i to jest powód, że czterechsetną rocznicę jego urodzin uroczystie pragnęliśmy obchodzić.

W Krakowie szczególnie łatwo uprzytomnić sobie, kim był Kochanowski. Kaplica Zygmuntowska, o której wspomina w fragmencie epicznym o Warnie; arasy Jagiellońskie, które znów opisuje jego współczesnik Orzechowski; pałac Zygmunta Starego, który podziwiał Rej — wszystko to są budowle i dzieła, wśród których żył i tworzył Kochanowski. Poezje jego tchną tym samym duchem, stoją nieomal na tym samym poziomie artystycznym, co te budowle i pamiątki wawelskie. Tylko że dzieła te stawiali Florentczycy, tkali Brukselczycy, a poezja Kochanowskiego jest tworem Polaka, który w swoim języku potrafił się zdobyć na utwory równego, jeśli nie wyższego powabu, siły, barwy i wyrazu.

Kochanowski pobudza nas do czci i uwielbienia z wielu względów, przede wszystkim zaś jako człowiek, patriota i artysta. Jest to charakter prawy, szlachetny, pełen godności osobistej, polegający na sobie, poprzestający na małym, nigdy

nikomu się nie narzucający, nie od nikogo nie wymagający, nie oglądający się nigdy za zyskiem, nie uniżający się przed nikim, dobry, uprzejmy, starający się przez całe życie o pocziwą sławę. W dziełach daje swobodny wyraz swym uczuciom, śmiać się i płakać potrafi, bliźnich kocha, nikogo nie nienawidzi, oburzyć się umie, ale nikogo nie myśli oczerniać, spokojny, nie natarczywy, okazuje zawsze dobroć serca. Coś ewangelicznego tkwi w jego postaci. Przytem nie jest zarozumiąły, ale ufa sobie, innych ocenia sprawiedliwie, a wyższość każdą uznaje i popiera. Nie było w nim złości i zawiści; nikomu niczego nie zazdrościł, chyba kilku starożytnym poetom dokonania znakomitych dzieł.

Kochanowski jest naturą bardzo wytworną i zrównoważoną. Miał on pełną świadomość swoich sił duchowych, nad obowiązkami własnymi często się zastanawiał, zawsze starał się iść prostą i najuczciwszą drogą. Jest on wymowny w objawach swej świadomości ludzkiej, tworzy śliczne, topiczne gnomy, któremi sypie jak z rękawa w *Pieśniach*: „Nic wiecznego na świecie, Radość sye z troską plecie“, „Cnota skarb wieczny, cnota klenot drogi“, „Siła posiadł włości, Kto uiął chciwości“, „Ten pan zdaniem moiem, Kto przestał na swoim“. „Wszystko się dziwnie plecie Na tym tu biednym świecie“, „Lecz na szczęście wszelakie. Serce ma bydz iednakie“. Wszystkie te gnomy stały się przysłowiami narodowemi, tysiąc razy w rozmaitych okolicznościach powtarzanemi. Widać z nich, jak tęga była jego natura, jak silne w nim poczucie moralne i zrozumienie świata, jak znał naturę ludzką, żywo ją odczuwał, nad jej wyrobieniem pracował i starał się stać doskonałym człowiekiem w myśl ideałów swego wieku. Ze względu na znajomość natury ludzkiej, trafne ujmowanie zagadnień życiowych, możnaby przypomnieć w tem miejscu innego, niedoścignionego znawcę natury ludzkiej z epoki Odrodzenia, Szekspira.

Obok uświadomienia właściwości natury człowieczej w sobie, Kochanowski ujmuje nas zarazem swoim gorącym i nie wahającym się nigdy patriotyzmem. Jest to patrijota budujący, pociągający, z wysokiem pojęciem o służbie publicznej, zawsze gotowy na usługi ojczyzny, cieszący się jej powodzeniem, broniący śmiało jej sławy przed obcymi, stale zajmujący się jej losem. Z podniosłością zachowuje się na polach elekcyjnych,

gorąco popiera silne rządy i przedsiębiorczość Batorego i Zamojskiego. Wprost cieszył się i z radością pisał ody o królach polskich, o powodzeniach oręża polskiego, dawał wyraz swemu oburzeniu na napady tatarskie. Jest on autorem sławnych wierszów „Wieczna sromota“ i „Panu dzięki oddawamy“ na zdobycie Połocka. Odczuwał żywo wszystkie ważniejsze wypadki swego czasu: wojnę inflancką, wyprawy na Moskwę, hołd lubelski, i z radością dawał im wyraz. Raz odzywa się z prawdziwą wdzięcznością do muz, że pozwoliły mu stać się piewą wielkich zdarzeń swego czasu:

Gdzież to piękne boginie tak łaskawe były,
 Żebych ia, ile chęci tyle miał y siły,
 Służyć oyczyźnie miłey: a iey sprawom sławnym
 Nie dopuszczał zamierzknąć w ciemnym wieku dawnym.

Kochanowski żył w czasie rozbujającego indywidualizmu i panowania wielkiej samowoli wśród ziemian, a przecież niema w nim pierwiastków burzących, warcholstwa Orzechowskiego, chęci jątrzenia stanów przeciw sobie: szlachty na duchowieństwo, a katolików na dysydentów. Ma on swoje przekonania silne i wyrobione, ale jest ustępliwy, nie żywi w sercu idei zaborczych, jest tolerantem, pacyfistą i rzecznikiem zgody i wyrozumiałości. Wśród walczących obozów zawsze zjawia się z różdżką oliwną, czy w burzy reformacyjnej, czy na polach elekcyjnych, czy za czasów Batorego. Pragnął on w Polsce spokoju i ładu, popierał światłe rządy i dzielnych hetmanów. Główna jego idea polityczna skupiła się w sławnym zdaniu:

Służmy poczciwey sławie a iako kto może
 Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Ale patriotyzm jego nie jest dzisiejszy, popisowy, lecz uczucie głębokie, naturalne, wrosłe w myśl i serce, którem jest przejęte całe jestestwo człowieka i objawia się spokojnie, pewnie, bez wybuchu, w razie potrzeby, z głębokiego przekonania i z bezwzględną stanowczością. Inny to patriotyzm, niż naszych romantyków, nie tęskniący, nie rozpaczający, nie wahający się, ale pewny siebie, jasny, spokojny i budujący. Żył on rzeczywistością Polski silnej Jagiellońskiej, przestronnej, szerszej niż dzisiejsza, opartej o dwa morza. Stąd trapić się o bezpieczeństwo oyczyzny nie miał powodu, jeśli się oczywiście

pomnie ówczesne komunały publicystyczne, które także powtarza. Z okoliczności jego życia wynikało, że zwrócił uwagę przede wszystkim na granicę wschodnią, na napór moskiewski, nie na zachodnią, jak poeci XIX w., pragnął uregulowania tych granic i ustalenia z tej strony spokoju i pewności.

A wreszcie Kochanowski ujmuje nas jako krzewiciel pojęć o sztuce i dobrych zasad pisarskich. Jest to prawdziwy artysta, doskonale świadomy swych zdolności i właściwości duchowych. Powiada, że pisząc miewał wizję, w której ukazywała mu się bogini piękna, pełna czaru i niezwykłych uroków. Wizja ta narzucała mu przymus pisania. W umyśle jego rodziły się natchnieniem szeregi wierszy, domagających się wyzwolenia, a gdy je dopuścił do głosu, wypadały z jego piersi jak roje pszczoł na kwieciste łąki leśne. W natchnieniu odczuwał wprost, że się dwoi, zapominał o sobie, i Myszkowski mówiąc o jego uniesieniach, nazywał go żartobliwie „on ja“, dla zaznaczenia jego osobliwego stanu psychologicznego. O tych właściwościach wiedział doskonale, jak Mickiewicz, zastanawiał się nad nimi, często przeprowadzał introspekcję wewnętrzną swych władz duchowych i wybornie zdawał sobie sprawę, jak z nich skorzystać. Kilkakroć zaznacza, że jest „z innej gliny ulepiony“ i pospolitym torem życia iść nie może.

Natchnienie jego różniło się jednak od natchnienia Mickiewicza. Było częste, przygodne, jak u każdego poety, ale nie silne. Nie popadał nigdy w gwałtowny nastrój improwizatorski, jak Mickiewicz, nie podlegał musowi pozbycia się doraźnie tego ciężaru, ale pograżał się w spokojną zadumę, odsuwał się od otoczenia, szukał pewnego odosobnienia i w tym stanie tworzył. W fraszkach przechował pamiętkę tego sposobu pisania. Zachęcając towarzyszków, żeby każdy robił, co mu się żywnie podoba, prosi, żeby jemu dali spokój i pozwolili ułożyć wierszyk, jaki mu przyszedł do głowy. Uważał, że każdy jego wierszyk powinien mieć osobny wdzięk. W natchnieniu nadawał duszę swoim utworom, wszystko, co pisał, uważał za natchnione i dlatego wysoko cenił swe dzieła i nie pozwalał nic w nich zmieniać, aby się ta dusza z nich nie ulotniła. Gdy Januszowski chciał kilka swobodniejszych fraszek w wydaniu opuścić, oburzył się na to i odpisał: „Ujmować co z fraszek nie zda mi się, bo to jakgdyby dusza ich“. Pierwszy to z Po-

laków, który żył swoim osobnym życiem wewnętrznym, życiem artysty, miał swe zadowolenia i zadumania artystyczne, swe osobne cele, uniesienia, walki wewnętrzne i rozpacz. W zgodzie z natchnieniem całe życie pisał, działał i postępował. Miał zawsze pełne poczucie własnej wartości i z głębokim przekonaniem zapewniał:

Ale wierszem ozdobnym i rymy gładkimi
Mam nadzieję, że z mistrzami porównam dobremi.

Czując jednak w sobie to osobne usposobienie poetyckie, ten wyjątkowy dar natury, wiedział zarazem, że należy pilnie starać się o uprawę swych zdolności i że bez pracy i wykształcenia nic skończonego nie napisze. To poczucie utwierdziła w nim kultura Odrodzenia. W liście do Fogelwedra nazywa ją koniecznością, trzymającą w spiżowej ręce mocne ćwieki i kliny przepisów. Pod jej naciskiem oddał się usilnym studjom filologicznym i może w pilności przesadził. Ma on nieogarniony podziw dla Horacego, Homera, Anakreona, Wergiljusza, Pindara i wogóle całej literatury starożytnej. Pisma jego są przesycone frazeologią klasyczną, całymi garściami wprowadza do literatury polskiej powiastki, wierzenia i nazwy bogów i bohaterów starożytnych. Oddycha starożytnością. Literaturze naszej chciał przyswoić wszystkie gatunki literatury starożytnej, o ile oczywiście z potrzebami czasu i miejsca się zgadzały.

Przedewszystkiem wszakże naśladował formalną stronę poezji starożytnej i w tym kierunku największe zasługi położył. Język ma jasny, barwny, potoczny, urozmaicony poetycznymi porównaniami i bystreimi przeciwstawianiami. Wierszowanie jego jest staranne, miernie rozmaite, przyjemne. W tej dziedzinie nie ubiegał się o wytworność, ale raczej naturalność. Klasycyzm dał mu, co wszystkim daje, poczucie miary, wstręt do dywagacji i pewne kompozytorskie doświadczenie. Jest on pierwszym klasykiem polskim, choć oczywiście od klasyków Wieku Oświeconego różni się większą swobodą.

Z biegu jego życia i rodzaju twórczości wynikało, że te właściwości natury swojej nie mógł skupić w jakimś jednym wielkim dziele, jak Rej w *Żywocie człowieka poczciwego*. Jego profilu literackiego musimy poszukiwać w utworach różnorodnych i przeważnie przygodnych, objawiających stopniowe przeje-

ścia i przemiany jego natury twórczej. Gdy się zastanawiamy nad jego działalnością pisarską, jesteśmy zdziwieni temi rozmaitemi wcieleniami tej samej jednostki twórczej. Nie ulega wątpliwości, że wielki homeryda, znawca greckiej duszy, zajmujący się żywo drobnymi komerażami z czasów wojny trojańskiej, autor *Odprawy posłów greckich*, różni się zasadniczo a bardzo silnie od natchnionego tłumacza modlitw hebrajskich, znawcy Palestyny i pełnego siły, namaszczenia i pobożności wielbiciela wszechmocy Bożej, którego wyczuwamy w *Psalterzu*. A od tych dwu wcieleń odbija jaskrawo inne oblicze tego samego artysty, jako znów niezmiernie dowcipnego obserwatora otoczenia i wesołego dworzanina, które odkrywamy w *Fraszkach*. Jak tu pogodzić te przeciwieństwa, te jakoby odmienne wcielenia tej samej jednostki twórczej, te dziwne odchylenia od jednolitego profilu literackiego?

Przyjawszy, że jako tłumacz *Psalterza* i autor obrazka dramatycznego *Odprawa posłów greckich* nie mógł w tych dziełach objawić zbyt wielu rysów osobistych, bo to wprost z założeniem tych prac się nie zgadzało; że dalej w *Fraszkach* wyraził Kochanowski przedewszystkiem swoje usposobienie jako dworzanin, jako humanista — otrzymamy, że nie w tych dziełach należy poszukiwać właściwego oblicza literackiego Jana z Czarnolasu. W twórczości jego odgrywał znaczną rolę czas i otoczenie czyli czynnik biograficzny. Inny jest Kochanowski dworzanin, a inny Kochanowski gospodarz, obywatel i dziedzic Czarnolasu. I tu dochodzimy do wniosku, który zresztą potomność intuicyjnie wyczuła i ogólnem uznaniem utwierdziła, że właściwe swoje oblicze literackie ukazał Kochanowski dopiero w okresie czarnolaskim, kiedy w *Pieśni świętojańskiej* objawił się jako rozochocony wieśniak, lubiący zabawy sielskie, uwielbiający swobodę niezależnych ludzi i zakochany w powabach swej żony; dalej jako moralizator ziemian, szerzący wśród nich za pośrednictwem *Pieśni* zasady stoickie i epikurejskie, przejęte z Horacego; a wreszcie jako zrozpaczony ojciec, nawracający się do wiary w Opatrzność i dopust Boży w *Trenach*. W tych dziełach odbiły się najwyraźniej jego osobiste skłonności i im trzeba przedewszystkiem przypisać, że postać Jana z Czarnolasu rysuje się wyraźnie w oczach potomności. Widzimy jednak, że wśród tych dzieł niema właściwie wielkich

kompozycji epicznych i dramatycznych. Są to same pieśni i tylko pieśni. Kochanowski dał się nam poznać jako liryk i jako autor rodzajowy przede wszystkim w dziejach liryki polskiej posiada przodujące znaczenie.

Ta bogata natura artystyczna nie doszła oczywiście odrazu do wszechstronnego zapanowania nad sobą, nad swymi zdolnościami i upodobaniami. Kochanowski rozwijał się stopniowo, w różnych okresach jest różny, a wykształciły go trzy główne uczucia, które bardzo walnie przyczyniły się do wyzwolenia jego artystycznych skłonności. Pierwszem z tych uczuć była miłość, która dała mu poczucie piękna, jak kilkakrotnie w elegjach łacińskich zaznacza. *Solus amor docuit me blandos fingere versus* — powiada. Towarzyszyła mu przez całe życie i prowadziła na coraz wyższe stopnie doskonałości: od elegij łacińskich do erotyków polskich, od erotyków do *Pieśni świętojańskiej* na cześć ukochanej żony; a od *Pieśni świętojańskiej* do *Trenów*, gdy miłość do żony zmieniła się u niego w gorące uczucie rodzicielskie.

Drugim uczuciem podstawowym jego natury twórczej była przyjaźń i towarzyskość humanistyczna. Kochanowski miał w sobie coś pociągającego, ogromnie przywiązywał się do ludzi i umiał sobie jednać szczerą przyjaźnię. Znajomych posiadał licznych w najrozmaitszych warstwach: senatorskich, ziemiańskich i mieszczańskich. W pismach jego roi się od wspomnień o poufalej zebraniach towarzyskich i zabawach. Żaden z poetów polskich ilością przyjaźni równać się z nim nie może, chyba Rej, któremu jednak brak znajomości w kołach żeńskich. Obok zwykłych znajomości Kochanowski miał kilku przyjaciół bardzo przywiązanych do siebie, zawarł rodzaj dozgonnego braterstwa z Nideckim i wielkie upodobanie znalazł w kilku rówieśnikach, jak Mickiewicz w czasach filomackich. Wypowiada on w jednej fraszce wyraźnie zdanie: „Co bez przyjaciół za żywot? więzienie“. W fraszce tej wyjaśnia, że ani w smutku, ani w radości bez przyjaciela obejść się nie może. Musi się go radzić w potrzebie i weselić się z nim, gdy mu się dobrze powodzi, a miłość bliźnich przekłada nad majątek. Wszystkie jego przyjaźnie były serdeczne, bardzo poufale i podniecające. Stąd panuje taka żywość, rozlewność i ruchliwość w *Fraszkach*. Ta ruchliwość pomogła mu do wszechstronnego przejęcia się kul-

turą Odrodzenia. Nabrał umiejętności przemawiania do drugich, wyrobił sobie naturalność w obejściu, giętkość, nabył zmysłu zbiorowego, publicznego, którym są przepojone jego pisma. Z towarzyskości jego wynikało także, że mimo skłonności do erudycji nie zdziwaczał i nigdy właściwie od towarzystwa ludzkiego się nie odsunął, choć nieraz pożywał samotności, cenił ciszę i spokój i ostatecznie zamieszkał w Czarnolesie.

Wreszcie trzeciem silnem uczuciem, które na wyrobienie jego natury artystycznej wpłynęło, było namiętne przywiązanie do pracy rolnej i podziw dla wsi i przyrody wiejskiej, w której znalazł wytchnienie i powód do częstych zadumań. Dlatego z wielkiego świata wrócił na wieś i najszcześniejszych chwil na niej pod swoją sławną lipą czarnolaską zażył. Zdołał się też na pierwszą gorącą pochwałę wsi polskiej w często odtąd przez ziemian powtarzanej pieśni: „Wsi spokojna, wsi wesola“.

Ale nie trzeba sobie wyobrażać, żeby Kochanowski po naszymu na wieś patrzył. Naówczas nie był jeszcze rozwinięty zmysł podziwiania natury, uświadomiony dopiero przez Rousseau'a i Bernardin'a de Saint-Pierre, nie zastanawiano się nad nią bliżej i nie wyczuwano jej szczegółowo. Kochanowski oceniał wieś raczej po gospodarsku i instynktowo tylko odczuwał, że mu do szczęścia i zadowolenia jest koniecznie potrzebną. Na krajobraz zwraca uwagę raczej okolicznościowo. Umie różnić krajobraz zimowy, wiosenny i letni, a jesienny zupełnie pomija. Ale uważniejszym studjum krajobrazu wcale się nie oddaje, nadzwyczajnych zachwyty nad przyrodą nie wypowiada, spostrzega pewne widoczki, ale ich dokładnie nie określa. Wschodów i zachodów słońca, nocy księżycowych u niego niema. Przyrodę czuje raczej i uwielbia, niż opisuje. Jedynie lasy otacza ogromną czcią i w obronie ich często występuje. W krucjacie w obronie lasów zbliża się do nowoczesnych orendowników piękna przyrody.

Obok tych trzech podstawowych uczuć wpływ na jego postęp miała także renesansowa wiara w sławę. Przejął ją od starożytnych poetów za pobudką oczywiście Petrarcki i głęboko wierzył, że sławę, trwałe imię nadać może ludziom tylko sztuka, a przede wszystkim poezja. Jak w *Muzie* wyznaje, ponieważ Homer, Wergiljusz, Horacy, Pindar zapewnili opiewanym przez

się ludziom i wypadkom nieśmiertelność, więc i poeci nowsi, jeśli zdobędą się na podobne dzieła, będą mogli równą sławę zapewnić bohaterom przez się opiewanym.

Zabawne jest, że nie spostrzegął, że ta sława właściwie nie od pięknych dzieł, ale od uniwersalności języka zależy. Język mało rozszerzony nie zapewni tej sławy bohaterom, co język w całym świecie znany, t. j. taki, który jest pamiątką panowania danego narodu nad światem. Wyobrażał sobie, że pisząc w języku polskim można sobie zapewnić taką samą sławę, jaką nadali swym bohaterom pisarze greccy i rzymscy, a w nowszych czasach angielscy, francuscy i hiszpańscy. Pomyłkę tę można mu przebaczyć, zwłaszcza że mimo ograniczonego znaczenia naszego języka, poezje jego doczekały się wreszcie tłumaczenia na te właśnie szerzej rozpowszechnione języki: angielski, francuski i włoski.

Te cztery przemożne czynniki wyzwały stopniowo jego naturę twórczą i z rozmaitem natężeniem objawiały się w jego działalności, aż wreszcie nie został artystą skończonym, pewnym siebie, swych celów i sposobów. Sam przynajmniej, że wiele trudów go kosztowało, zanim się „wdarł na skałę Kaliopy, gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy“. W młodzieńczym wieku uczuł powołanie literackie i poszedł za tem wezwaniem, nie dając się zbić z tropu przeciwnościami. Naprzód stanął na poziomie, jak sam sądził, elegików rzymskich. Potem nastąpił u niego długi okres przystosowywania się do poziomu umysłowego i obyczajowego polskiego za czasów dworskich. Aż z zupełną swobodą oddał się twórczości artystycznej na wsi w Czarnolesie i tu utworzył trójliść swej sławy i smaku artystycznego: *Pieśń świętojańską* z pochwałą siola, *Treny* jako wyraz swej miłości rodzicielskiej i *Odprawę postów greckich* z wyrażeniem swego podziwu dla antyku.

To powolne wznoszenie się na coraz wyższe poziomy sztuki i piękna nie dokonało się oczywiście bez znacznych wysiłków z jego strony i czasowych zaburzeń jego równowagi duchowej. W ciągu całej działalności swojej toczył wiele walk wewnętrznych o prawdę życiową i walki te przybrały u niego osobne kształty. Pominąwszy walkę o program literacki, którego przebiegu bliżej nie znamy, a który przejął widocznie od Plejady francuskiej, wspomnieć należy jego drugą walkę we-

wnętrzną o wyzwolenie swej natury artystycznej od nacisku otoczenia. Stoczył ją w okresie dworskim. Chodziło mu o uzyskanie zupełnej niezależności duchowej, a zagadnienie to splotło się u niego z wahaniem co do wyboru stanu, mianowicie czy zostać księdzem, czy ziemianinem. Wszakże Petrarca i Ronsard byli także księżmi i jemu wypadło zostać księdzem, zwłaszcza że wykształcenie przeznaczało mu raczej żywot uczonej niż wiejski. Była to walka instynktów Odrodzenia z tradycją średniowieczną, która skończyła się zwycięstwem przywiązania do wsi i zajęć ziemiańskich, zapewne dzięki wpływowi Reformacji i wszechmożnemu naciskowi prądu autonomicznego, który musiał żywo odczuć wśród pobytu na tyłu sejmach i zjazdach. Patrząc na otoczenie, zyskał tyle zmysłu samokrytycznego, że z naciskiem tradycji średniowiecznej przy wyborze stanu potrafił zerwać.

To gorące pragnienie zyskania zupełnej niezależności duchowej szczególnie cenić należy, bo ono było zupełnie obce poetom łacińskim czasów Zygmunta Starego, a także wszystkim staropolskim aż po czasy romantyzmu. Kochanowski był niezmiernie drażliwy na punkcie moralnym. Poczuciem niezależności artystycznej zbliżał się do nowoczesnych poetów i bał się niezmiernie, żeby nacisk otoczenia nie zamącał czystego źródła jego natchnień. Obawy jego były słuszne, bo cała staropolska poezja aż po czasy romantyczne pozostawała na usługach możliwych i od panegirycznego nastroju uwolnić się nie umiała.

A trzecią walkę toczył już u schyłku życia, kiedy zmieniał się z wolnomyślnego humanisty w wierzącego katolika i właściwie wpływowi reakcji katolickiej uległ. Walka ta jest wszystkim doskonale znaną dzięki powszechnemu uwielbieniu dla *Trenów*. Chodziło w niej o zerwanie z zasadami stoickimi i epikurejskimi, któremi się napałił dzięki przesadnemu uwielbieniu Horacego. Dotknięty niezwykle stratą rodzinną, nie znalazł w nich ukojenia, choć je poprzednio całemu ziemianstwu zalecał. Pod wpływem niespodzianego ciosu dla swego serca rodzicielskiego, przyszło mu rozstrzygnąć ciężkie zagadnienie, co daje prawdziwy spokój i pewność w życiu: zasady w ksiązkach złożone, czy prosta wiara ludowa w Opatrzność, zrządzenie i opiekę Bożą. Jako niedoszłemu księdzu, natchnionemu tłumaczowi *Psalterza*, łatwo przyszło mu zerwać z poglądami

klasycznymi i nawrócić do wiary ojców, wiary matki i córki, którą mu wypadki życia i wolnomyślność humanistyczna odebrały.

Kochanowski jako artysta jest nam zapewne dosyć bliski, chociaż wcale nie jest dzisiejszym człowiekiem. Czas i nastroje wieku wybiły na nim swoje piętno. Nie miał on porywów prometejskich, wzlotów tytanicznych. O oryginalność w pojęciu nowoczesnem się nie starał. Był artystą spokojnym, gabinetowym, uznającym klasyków za niedościgłe wzory i dążącym usilnie do naśladowania ich pism, zwrotów, a nawet częściowego przejmowania ich pojęć. W naturze jego niema skłonności mistycznych i marzycielskich. Jest raczej realistą i spokojnym spostrzegaczem. Żył całą duszą czasem i dążeniami swego wieku. Jest poetą terażniejszości, bardzo rzadko myślącym o przyszłości. Opatrzność umieściła go w tak świetnej terażniejszości, że o przyszłość zbytecznie troskać się nie miał powodu. Tem różni się mocno od naszych romantyków, którzy zajmowali się więcej przyszłością i przeszłością, niż terażniejszością. Jako klasyk nie posiadał zarazem zmysłu historycznego. Właściwą mu była raczej żywa intuicja tak, że przenieść się i wmyśleć potrafił w atmosferę palestyńską i w świat grecki. Czas także i powolne budzenie się polskości, świadomej swojej odrębności kulturalnej, pozostawiło pewien ślad w jego sposobie myślenia. Ma on wielkie upodobanie w dydaktyce, rozumowaniu i pouczeniu. Nawet w liryce nie oddziela ściśle wzruszeń podmiotowych od przedmiotowych, refleksja przemaga u niego nad uczuciem także w erotyku, lubi wygłaszać zdania ogólne, jak Rej, i usposobieniem przypomina nieco prymitywów. Mimo to, jak wspominaliśmy, była to natura już stosunkowo bardzo rozwinięta i wydelikaccona i swoich artystycznych skłonności doskonale świadoma.

Tę bardzo już stosunkowo wyrobioną naturę zawdzięczał Kochanowski przedewszystkiem sobie, swym niezwykłym zdolnościom, choć właściwie był wyjątkiem wśród otoczenia. Przyjaciół miał wielu, nawet niezmiernie serdecznych i oddanych, ale równych sobie twórców-artystów nie widział około siebie. Stąd jako artysta żył właściwie w wielkiem osamotnieniu, jak wszyscy ludzie, którzy mają coś do powiedzenia na świecie. Gdyby miał więcej zachęty, możeby został niezgorszym epi-

kiem. *Fragment bitwy Amurata* jest wcale obiecujący. Po *Odprawie posłów greckich* można się było spodziewać jakiejś bujniejszej tragedji. Ale podnięt mu brakło. Pozostawiony sobie, zajmował się tem, co go najwięcej rozrywało i bawiło, i został tylko lirykiem i epigramatystą, i w tych formach swe pojęcia o sztuce i pięknie najwybitniej wyraził i upowszechnił. Osamotniony, nie mając rozumnej zachęty, nie widząc koło siebie równych sobie towarzyszków zawodowych, przykro odczuwał swe położenie i pocieszał się nadzieją, że przyszłość wynagrodzi mu opuszczenie w teraźniejszości. Jak wielkim działaczom współczesnym, wybiegającym myślą ponad otoczenie, np. Zamojskiemu, tak i sobie obiecywał nagrodę kiedyś w przyszłości, kiedy jego trudy zostaną lepiej ocenione i wdzięk jego poezji subtelniej odczuty, bo jak spodziewa się:

Jednakże mam nadzieję, że przedsię za laty
 Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty,
 A co mi za żywota ujmie czci dzisiejszy,
 To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.

Przepowiednia ta się sprawdziła i, między innemi, odbywająca się właśnie uroczystość czterechsetnej rocznicy jego urodzin może być tego dowodem.

Kochanowskiego jako artystę niepodobna stawiać na tej samej wyżynie, co jego współczesników zagranicznych o kilkanaście lat od niego młodszych, Tassa i Cervantesa. Ani rozpiętością wyobraźni, ani dzielnością kompozycyjną im nie dorównywa. W twórczości jego niema nuty heroicznnej ani dążenia do utworzenia dzieł syntetycznych, narzucających się wyobraźni ogółu. Jest raczej twórcą drobiazgów artystycznych przygodnych, podobny w zdolnościach raczej do Benvenuto Celliniego, jeśli zgodzimy się porównywać naszego sielskiego poetę z buńczucznyim i kłótlwym medaljerem florenckim. Ale na jego korzyść można powiedzieć, że jest pierwszym artystą w Polsce, bez poprzedników z *quattrocento* i *trecento*, które u nas w stosunku do zagranicy wydały bardzo nikłe owoce; że wyrósł na dalekich rubieżach oświaty zachodniej, gdzie już kończyły się żywsze uderzenia pulsów życia nowoczesnego. Czarnolas, a nawet Kraków dostarczyć mu nie mógł tych ożywczych pobudek, co Ferrara, Neapol, Sewilla i Madryt. Zasługą

jego jest, że stał się pierwszym prawdziwym poetą w języku nieznanym przed nim na widowni sztuki zachodniej, że język nowy wprowadza do chóru literatur europejskich i polszczyznę powołuje do nowych przeznaczeń. W XVI w. Reja porównywano do Dantego. Słuszniejszym wydaje się to porównanie zastosować do Kochanowskiego z pominięciem oczywiście skali ich talentów i doniosłości ich dzieł. W każdym razie jak Dante zapoczątkował literaturę włoską, tak Kochanowski zapoczątkował literaturę polską i w ten sam obręb świata zachodniego w przeszło półtrzecia wieku po nim poezję polską wprowadził.



II-21055

10, ✓

II
21.055

II
21.055